

40730p31101.5 Janicki

SEKCYJA PRASOWA
SANDOMIERSKIEGO

SPÓJNIA

40730

Miesięcznik uczącej się młodzieży
ziemi Sandomierskiej.

Cena egzemplarza niniejszego 6 marek

Vincere aut mori!

Vincere aut mori! to treść powstania 1863 roku, to jego ewangelja to jego hasło. Bo całunem smutku owionął się duch polski powstańczy. Wyplynał on z akordów pasowań się duszy, z głębin podziemnych, wciełał się w jęku wyrzucanego fortepianu Chopina. Ostatnia to była jego pieśń, ostatnia nuta, pełna zgrzytu, cierpienia, rozkładu, unicestwienia. I zgrzyt jego zlał się harmonijnie z godłem „Vincere aut mori” i przyniósł dalekie echa pieśni konfederackiej: „O ja mam moc! Ciężar na ramię ogromny nałóż mi! Lecz niech mię nie złamie ta gorycz cichej łzy!” Z pod grobowców, z mroku godzin północnych ducha tego—urodzenie. Zrodził się ze szlochu serca Mickiewicza. Z serca rodziciela swego wyrwał miłość, miłość ofiary, i miłość—religji i wypisał na swym sztandarze i popłynął: „Bo jemu stać nie wolno, bo lecieć musi, bo porywać musi”. Vincere aut mori! I poświęcił go. Bóg hyzopem i stworzył bielszym ponad śnieg I uwierzył on, że wschodzi jutrzienka nowych chwil, że z posiewu Graala powstaje nowa ludzkość, czysta, nieskalana. Cały sen Mickiewicza pragnął wcielić w czyn. Uwierzył, że miecz kata zdruzgotany, że

myśl jedynym działaczem, materja niewolnikiem jedynym. Rząd nie inny, jak prawo człowieka. Wprowadzić w sferę polityki krzyż, dawną utopię Krasieńskiego, złożyć na ofiarę wolności bezkrwistą ofiarę, pokonać wroga ramieniem krzyża to hasło rewolucji moralnej 1861 roku. A jej hymn „Boże coś Polskę“! W mroczne, mgliste wieczory na stopniach figur łkał lud: „Przed twoje ołtarze zanosim błaganie“; Rzucił się pod stopnie tronu Boga i błagał: „Przez cierpienia i ofiary lud swój wybaw Panie“! Wstała nowa powrotna zmora wiosny ludów. „Wiosno narodów, czarów wiosno, jaką ty niesiesz moc miłosną, jakich ty skarbów dasz bezmiary, za nasze trudy i ofiary“. Przebłysk nowej mesjanistycznej Polski zajaśniał na chwilę. Za nią, lud: Vincere aut mori! Pod jednym sztandarem, szeleszcza piory Orła Białego; postępował karny lud, wszystkie stany polskie. „Z polską szlachtą, polski lud!“ Z bliznami niezagojonymi jeszcze z krwi nieotartej przystępowali do zgody i miłości wzajemnej. Podniesienie włościan, najliczniejszej klasy ludności, rozszerzało podstawą dla idei i pracy narodowej wzmocnić miało kraj i ugruntować jego sławę. Wracało nowe uszanowanie pracy, rzuciło się jarzmo niewoli ohydnej i poniżenia milionów ludzi. I poszli w lasy straceńcy. Ze słowami Padlewskiego na usty: „Umrzemy z bronią w ręku, niosąc ludowi wolność i prawo do obrabianej przezeń ziemi“. Dać zniwiarzom wszystkim grunt, rozplomienić „święty bunt. „Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku wzywa cię rząd na pole już walk ostatnich, na pole chwały i zwycięstwa, które ci da i przez Imię Boga na niebie dać winno bo wie, że ty, który wczoraj byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem. Ty wolność swoją zdobędziesz wielkością takiego zwycięstwa, świętością takich ofiar, jakich lud nie zapisał na swych kartach“—opiewał akt powstańczego rządu. I powstał rok miatieży w błysku skier, kurzawy i popłynął od Warszawy jak orkan, po przez bory, po przez łany, i „piorunem przebiegł burz“. Z romantyzmu powstał, przez romantyzm upaść musiał. Bo co święte, niedoścignięte upaść musiał. Z modlitwą na ustach umierał Teaugutt, z krzykiem: „Ja żyję, nie zasypujcie! toczył się trup w otchłanie grobu, trup Padlewskiego.

Vincere aut mori!!

Czesław.

ś. p. Henryk Pikulski.

Na głos wodza, wzywającego do obrony zagrożonej Ojczyzny, wraz z innymi, uczniowie naszej szkoły stanęli w szeregach. Jednym z nich był ś. p. Henryk Pikulski, uczeń klasy VI, szeregowiec 2 p. p. W. P.

Ranny w bitwie, zmarł dn. 4 X 1920 r. w Białymstoku. Za spokój Jego duszy dn. 4 grudnia ub. r. odbyło się nabożeństwo żałobne, na którym ks. prefekt w swej treściwej przemowie podkreślił zasługi Armji Ochotniczej w obecnej wojnie, uczcił pamięć poległych na kresach Rzeczypospolitej.

Cześć jego pamięci!

Urok stron rodzinnych.

O lasy moje! me rodzinne strony,
Co wy mieścicie! mych wspomnień ogromy...

I wy kryjcie mi myśli, marzenia,
I w was ja szukam chwili zapomnienia...

O lasy moje! wy cudne, uroczyste...

Cisza panuje w tej waszej głębinie;

Gdy ciszą waszą swą duszę otoczę,

Przez serce moje pieśń szczęścia popłynie...

Pieśń dziwnie rzewna, swym chórem tajemna,

To znów urokiem swym miłym promienna...

O ty alejo, co wiesz do lasu,

Biegniesz sosnowa, piękna i tajemna.

Ileż w marzeniu przepędzam tam czas!

Gdy sercem mojem tęsknota bezdenna

Owładnie, to ty, swym smutkiem, alejo,

Sercu mojemu stajesz się nadzieją!

O tą aleją, gdy słońce zachodzi,

I wiatr leciuchny powiewem swym chłodzi

Idę po tobie w tajemnym zachwycie,

Wysłuchany w cichej poezji twej bicie...

Zwuk.

„Kolędy staropolskie“

W jaki sposób powstała kolęda, dokładnie tego nie wiemy.

Prawdopodobnie początek jej kryje się w pieśniach, układanych przez kościół, które dostawały się do domu i przybierały charakter świecki. Zdaje się, że duchowieństwo starało się, aby były one śpiewane po domach, gdyż wpływały na lud dodatnio pod względem religijnym, moralnym i cywilizacyjnym. Podtrzymywały bowiem religijność, odwoziły myśli od uciech światowych i wpajały szlachetne uczucia w serca ludzkie. Jest więc kolęda prawie wyłącznie pieśnią religijną. To jest właśnie jej podstawą, z której wytworzyło się mnóstwo rodzajów i form. Z tego powodu lud mógł wpływać na owe pieśni bardzo silnie i przerabiać je na swój sposób. Również i zwyczaj kolędowania powstał prawdopodobnie z obrzędów i zwyczajów kościelnych. Już starożytni Rzymianie zwykli byli rozdawać podarunki podczas Kalendów Stycznia czyli na Nowy Rok. Podobnie było w Polsce, gdzie w czasie święta Boż. Nar. posyłano sobie wzajemnie upominki. Uroczystość, obchodzoną na Nowy Rok, Polacy nazywali Godami. Z nadejściem Godów przebierano się za żydów, cyganów, niedźwiedzi i t. d. Jednakże święta takie były napewno połączone z pieśniami, obrzędami pogańskimi. Przeto duchowieństwo chcąc, aby lud wyzbył się niektórych z tych pogańskich zwyczajów i zapomniał o nich, starało się wprowadzić nowe, podobne do starych, lecz ściśle związane z duchem religijnym. Jednym z nich był właśnie ten, że proboszczowie lub wikariusze nawiedzali „po kolędzie“ domy swych parafjan. Towarzyszyli im w takich czynnościach organiści wraz z uczniami ze szkółek parafialnych. Wchodząc do domu, śpiewano jakąś pieśń o Bożem Narodzeniu, później zaś proboszcz wieszował dobrych świąt, pytał dzieci pacierza i katechizmu. Za tym przykładem również i ubodzy chłopcy szkolni obchodzili domy z gwiazdką lub szopką, śpiewając kolędy. Zwyczaj ten przetrwał do dzisiaj, lecz coraz bardziej zanika, pozostając drogą pamiątką rozpowszechnienia się kolęd między ludem.

! Esom.

D. C. N.



Młodzież polska w posągu życia Zeromskiego.

Jasiołd z „Charitas” Zeromskiego.

Rzeźbić to, co w duszy gra, co w duszy żyje, to wielki dar!

Wyrzucić z siebie to, co jest męczarnią, bólem, co przekleństwem, co oparem błotnistym, oplatającym w więzy swe duszę twórcy, to mesjanistyczna, nieskończona męka. W męce i w cierpieniu stworzyć bezecny, łachman rzeczywistości, odziany w posąg życia to twórcy cell! A chcesz go stworzyć woła Śavitri to: „Bądź jako chłodny, bezduszny szyderca, jątrz bez litości serc ranę”. A gdy ukryjesz pierś krwawą, gdy nie dasz słodczy gołębi sokom tym, tłum uzna cię za mocarza i otoczy zachwyconą wrzawą. Męką, serca krwią stwarza Zeromski, posąg życia w dziełach swych. Bo życie dlań to demon, pragnący się wznieść w doliny czaru i piękna. Demon ten jednak ma skrzydła oblepione błotem ziemskim. Podsuwa się ono do oczu, do ust, gardła. Ciężko się kładzie grubymi warstwami na piersi. Serce nie może ich udźwignąć. Dech ustaje. Z obrazu demon zapada się w cuchnące ziemi przepaście. Głuche, daremne szamotanie się. Dusi go podłość ziemską. Nie dziw też, że w dziełach Zeromskiego nie ujdziesz promieni słonecznych, ale słowa przepelnione echem głuchego jęku. „Uciec z tego zbiorowiska wiecznych przeciwieństw; raz westchnąć szmerem strumienia, czarem doliny, raz wyjść z zaprzęgu swego”. Przekleństwo, przekleństwo, próżny sen. Więc w męczarni tworzy posąg życia, smutny, bezbrzeżny, jak jesienne pola. Dlatego piętno smutku, bólu kładzie nawet na czoło skauta Jasiołda, bohatera Charitas. Szukasz w nim młodzieży z weselem w oku, z beztroskliwą miną.

Znajdujesz jednak dalekiego samotnika. Znajdujesz nie Stasia Tarkowskiego, ale polskiego, oszalamiającego realnością studenta—cygana. On taki blizki, on twój brat. On zastępowy drużyny siedleckiej wyruszał w Tatrów kraj, gdy go zastała wieść wojenna. Pociągnął w szeregi legjonów. Lecz czysta jego nieskalana dusza dla Polski tylko pragnęła „walczyć, dla niej złożyć serce w ofierze. A jemu kazali przysięgać na wiare, na posłuszeństwo wrogowi, co rozszarpał pierś Matki. Jemu, co sam pragnął wziąć na się brzemię odpowiedzialności społeczeństwa za cierpienie Matki, prawo skauta zabraniało służyć wrogowi. On nie mógł przysięgać

Austrji na wierność. On wschodni legjonista! Rozwiał się jego sny o bohaterstwie, rozwiał się sny serca męznego. Stał przy pracy ciężkiej, morderczej, pracy wyrobniaka. Bo on był zawsze gotów na zew, na rozkaz. Bo on się rozumiał zawsze szarym, posłusznym władzy legunem. Palce sztywniały przy pracy, głowa spadała na piersi. A jego myśli daleko kąpią się gdzieś w kryształach snów, pływają na słonecznym, zielonym przestworzu. Jemu należał się jeszcze uśmiech matki, jemu należało się jeszcze ciepło rodzinnego progu. A nie ciężka, szara, nieskończona dola. A gdy na czarne mury miasta nadeszedł smutny mrok okrywający całunem, zeszytym gdzieś może na starych i wiejskich cmentarzach, na poddaszu widniało światelko. Przy książce zgarbiony, blady jak twarz miesięczna długo po północy przepędza noc. Za oknem tylko w noc ciemną szumiały drzewa. Wyjący wiatr bił szmatami czarnego grobu w zapyłone okna. Cicho w kącie snuł pajak długą, nieskończoną nić. Piskliwie świszczął knot w lampie. A jemu tęskno. Świszczący wiatr napędzał jęk przeczuć, w głębi lkała tęsknota. Nie dziw też, że on, dziecko, wymarzył sobie śliczną baśń. Nie dziw, że z głębi duszy wydostał się krzyk życia. On pragnął kochać, bo on nigdy nie znał miłości. Syczenie knota, smutne wycie wichru zdawało się, że błaga, że krzyczy:

O przyjdź!

Ja pożądam, ja wołam: przyjdź miłością opętać.

Ja chcę chwili wytchnienia, ja się chcę zapamiętać

W swych jasnych źrenicach, w swoim dobrym uśmiechu.

Czesław.

D. c. n.

Do niektórych kolegów.

Minęły ciężkie czasy. Po odpędzeniu bolszewików od Warszawy wojska nasze oswobodziły ziemię ojczystą i posunęły się daleko na wschód. Wkrótce pokonano wroga zupełnie, zaczęły cichnąć odgłosy wojny, nastaly czasy rozejmu i nastąpiła demobilizacja Armji Ochotniczej. Przedewszystkiem zwolniono młodzież szkolną, która powróciła do swych zajęć. Wkrótce też rozpoczęła się nauka w szkołach i życie popłynęło spokojnie. U nas w gimnazjum zaczęły się wykłady, a my musimy się dużo uczyć, aby wyrównać braki, wynikłe z powodu opóźnionego otwarcia roku szkolnego. Uczniowie zrozumieli tę konieczność i szczerze zabrali się do nauki.

Ale niestety! Czy pobyt w wojsku, czy co innego wywarło na naszej młodzieży piętno, które na każdym kroku daje się odczuć. Nie chcę tu udzielać rad i morałów, ale jako kolega, chciałbym widzieć naszych kolegów, godnymi imienia rycerskiej. —patriotycznej i szlachetnej młodzieży polskiej.

Nie mówię tu już o zachowywaniu się, ogładzie towarzyskiej, ale chodzi mi o inne wady, które choć rzadko, w każdym jednakże razie istnieją. Dotyczy to po części palenia papierosów w miejscach publicznych. Palisz papierosy, pal w domu, czy gdzieindziej, ale dla samego palenia, nie dla pokazania się.

W przeciwnym bowiem razie miniesz się z celem: nikt nie nazwie cię przez to dorołym lub mądrzejszym, a jedynie najwyżej smarkaczem lub głupcem. Jest jeszcze jedna, gorsza sprawa: grać w karty i pić wódki stanowczo nie można! Faktem jest, że niektórzy z uczni to robią; lecz niech się strzegą kolegów nawet, bo koleżeństwo ma swe granice, o ile wogóle można nazwać koleżeństwem tolerowanie takich rzeczy.

Z wielką przykrością to wszystko piszę, ale uważam sobie za obowiązek ostrzec poprostu naszych kolegów przed takim postępowaniem które do niczego dobrego nie doprowadzi. Bo pominąwszy wszystko inne, o jedno tylko zapytam: Co za pociechę będzie miało społeczeństwo z nas, jeżeli już teraz zaczniemy palić, pić, grać w karty?

„Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci“.

Może trochę za dużo napisałem, może na szczęście przesadziłem...

O ile więc ktoś ma inne przekonania i poglądy, z chęcią przeczytam jego opinię umieszczoną na łamach naszej „Spójni“.

Gorgońjusz.

KRONIKA SZKOLNA.

Zajęci nauką zamknęliśmy oczy na wszystko co się koło nas dzieje i nie zwracamy uwagi na fakty, jakie się odgrywały i odgrywają. Do pierwszych możemy zaliczyć święta, za fakt obecnie odgrywający się uważamy

zabawę. Ponieważ o świętach już zapomnieliśmy, wspomnę o zabawie, bo to będzie ciekawsze. Po wielu trudnościach i przeszkodach, po obliczeniach z góry, że deficyt wyniesie jakieś kikaset marek, zabawę urządzono. Zajęto się przygotowaniem sali i czekano na gości. Panienki jak zwykle stawily się z „polską punktualnością“, czyli w godzinę po oznaczonym czasie. Rozpoczęto natychmiast zwykłe darcie obuwia, zwane tańcem, ale niekoniecznie podług muzyki, ponieważ niektórzy „nie lubią“ tańczyć jak im zagrają, ale wolą po swojemu. Na sali było kilku kolegów, nie zupełnie odpowiadających wiekiem i wzrostem otoczeniu. Jeden z nich, jakkolwiek swą postawą nie przekraczał metra, ubrany był w tużurek, i w półkoszulek, co miało mu rzekomo dodawać powagi. Ten o mało życiem nie przepłacił swej zabawy, bo gdy po zmianie tancerzy, wypadła mu koleżanka dwukrotnie przewyższająca go wzrostem, która nie chcąc się zbytnio do niego schylać (bo nie wypadało), z konieczności trzymała go prawie koło szyi, co oczywiście groziło uduszeniem. Szczęściem tancerze znów się zmienili i w ten sposób ocalili życie koledze. Tańczono dalej, zjedzono kolację, znów tańczono, aż do północy, a z pewnością potrwało by to i dłużej gdyby nie interwencja p. dyrektora Lewickiego, który położył kres zabawie oraz przerwał drzemkę kolegom, siedzącym pod piecem. Inicjatorzy zabawy pozostali na sali, obok wielkiej ilości niesprzedanych pączków i grożącego stąd deficytu. Aby się pocieszyć, zjedli pączki, lecz to nie uspokoiło naszych kolegów, gdyż nowa troska powstała nie łącząca się z zabawą, lecz od dawna trapiąca ich dusze chydra w postaci lekcji i złych not. Bo też dwuje jak przed świętami są na porządku dziennym. Niektórzy koledzy usiłują naukę urozmaicić w jakiś sposób. Głównem urozmaiceniem bywają znajomości z koleżankami, które różni różnie pojmują. Jeden z naszych uważa sobie za punkt honoru gonienie za panienkami. Pewnego jednak dnia skończyło się to magicznie, bo w pościgu stłukła się szyba w „Ognisku“, co kosztowało nieszczęsnego 150 marek.

Nie będę tu wywlekał na światło dzienne wielu innych rodzajów tego „sportu“ bo później mógłbym za nieudolne wykazanie postępów danego kolegi oberwać guza.

Tur.

Adres redakcji i administracji: Sandomierz, Państw. Gimnazjum męskie.

Wydawca: prof. A. Patkowski.

Redaktor: M. Madoy

Drukarnia M. Byrzyńskiego w Sandomierzu

Wielmożna Pani

40735

Z BIBLIOTEKI
 Rok **SEMIENARII SANDOMIERZ**, 19 marca 1921 r. № 6
 SANDOMIERSKIEGO

SPÓJNIA

Miesięcznik uczącej się młodzieży
 ziemi Sandomierskiej.

40735

Cena egzemplarza M. 10 Kwartalnie M. 25.

Idea Naczelnika Państwa.

Jest zawsze jedno wielkie, drogocenne ogniwo, które łączy duszę narodu, które skuwa ją w jedną moc, w jedną żądzę, pragnienie. Ogniwo o wykute nie jest z metalu, ale z uczucia, z myśli, ale mimo to potężne mocarne, nieuległe. Bez ogniwa tego niema narodu, niema społeczeństwa. To idea: bez niej jest tylko chaos, bezcelowa szarpanina. Już dla obrony Świętego Graala legenda stworzyła rycerzy, stojących na straży, czerpiących z promieni krwi Pańskiej moc dla się, na walkę, na siew dobra i szczęścia, tak samo idea każda stwarza dla się rycerzy bez skazy. Swoje uosobienie, swoje wcielenie się w rycerza, duszę naród zawsze opromieniał sławą, aureolą, wił mu wieńce wdzięczności, błogosławieństwa. Rycerzem ostatnim obecnych czasów jest Naczelnik Państwa, spadkobierca ideału rycerskiego, dalej, a dalej bez końca wysnuwający z siebie nieskończony znowuż szereg rycerzy z ducha. Wszystko, co silne, co piękne, a nie codzienne skupiło się w idei jego. Bo idea jego to idea najlepszych z narodu, to ich myśl, pragnienie. Przyszedł on w

chwili, gdy życie bluzgało w twarz swem brutalstwem, w usta, w oczy, serca. Kiedy gmach idei narodowej zda się rozpadł w rumowisko, kiedy w ruinach rozległo się łkanie, że wielki Pan umarł, wielki „polski Pan”. Zginęli „ci rycerze, ofiarnicy, duchy płomienne, gróźne, gotowe porwać za broń na pierwszy dźwięk walki o wolność”. Przyszedł on w ogólnej niemocy, upadku. Przyszedł i odrazu nadział na się zbroję nieprzełomioną czynu. Wyrzekł się ciepła rodzinnego, rodzinnych progów, wyrzekł się spokoju, imienia własnego. A domem mu były lasy nadwiślańskie, łozem mu był pociąg, mknący w nieprzeniknioną dal. Zakradał się do fabryk cichaczem jak złodziej, wciskając bibułę. Był nikłym jak cień, miraż. Zjawiał się niezwany, znikał gdzieś, pogrążał się w ciemnościach nocy. Zawsze pomysłowy, świeży, wesoly, niezłomny, oryginalny. Wytworzył sobie wtedy ideję, opartą na silnych podstawach. Za cel położył sobie wolność Ojczyzny, wywalczenia Jej niepodległości, za cel wziął zrealizowanie marzenia, tęsknoty Polaków do szczęścia, wolności. Postawił sobie za działalność słowa: „Chcieć to móc”. Nie widział tego w społeczeństwie polskiem, więc wołał: „Nawet bandyta musi umieć chcieć i za te pragnienia umieć się narażać, a my ogół polski nie umiemy chcieć! Chcemy wszystko wyjęczyć, wygadać. Upewniamy samych siebie, że można Polskę wyszachrować, a ofiary są zbyteczne”. Wierzył, że aby działać trzeba młotu pracy, trzeba nieustannie bić w czynów stal. „Koniecznym jest—mówił—aby najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swe barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na proch”. Wielki ten rycerz musi pogodzić w duszy swej idealizm z realizmem. Umie to, co uważa za pięknę, idealną, przelać w szorstką formę czynów. W duszy jego zawsze jest ta synteza, pogoda, jedność, nie mę szarpań, walk, tylko cel wysoki, daleki, do którego należy postępować powoli, z rozwagą, ale nieustannie. „Romantryk co do planów, pozytywista co do środków”—określał może sam siebie. Dlatego „imię jego—powiedział Sieroszewski—przenika w szerokie podłoża ludowe, przedewszystkiem, jako symbol nieugiętej walki o dobra duchowe, walki o wyzwolenie Ojczyzny, godność osobistą i narodową, o lepszą, sprawiedliwszą, szczęśliwszą, słoneczną przyszłość. W określeniu tem to cały Piłsudzki. Honor imienia polskiego odebrał w spadku od wielkiego swego poprzednika, bohatera z pod Elstery, słowa tego stały się jego ewangelją. Dlatego, gdy nieraz w wykuwaniu idei miecza polskiego, gdy „służył tej myśli w atmosferze, w której rdzewiały seucak i szabla

polska," gdy na spotkanie jego w Kongresówce wychodziło widmo: „żołnierza bez Ojczyzny“, wołał w rozkazie: „Żołnierze! My obecnie stajemy w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach, krwawymi ofiarami, żołnierze, wyrwaliśmy losowi to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę, honor żołnierza polskiego, honor mundura, sztandaru!“ Jednak Piłsudski nigdy nie pragnął, by żołnierz był pojęciem abstrakcyjnym, żołnierzem nadziemną istotą, chce aby był wcieleniem woli narodu, jego walnym odbiciem. Pragnie by żołnierz był narodu kochanym obrońcą i zastępcą. „Pragnie, by społeczeństwo tchnęło w wojnę ducha obywatelskości, a dopiero od niej brało hołd, odwagę żołnierską, zdolność do walki krwawej, bezwzględnej“. Nie widział tego, gdy stanął cały świat do boju. „Nie chciał jednak pozwolić, aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrębać mieczami nowe granice państw i narodów, samych Polaków przy tem brakowało. Nie chciał dopuścić, by na szalach losów, wążących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecz rzucono, zabrakło polskiej szabli“.

Dla idei czynu, dla nienawiści do niemocy, rzucił się w wir wojenny. Przez waszą wolność, przez miłość Ojczyzny, żołnierze, przez prawość dobił do lądu, zawiesił nad narodem słońce wolności. Jedną część idei jego została zrealizowana. Pozostało jeszcze podłożenie podstaw pod budowę państwa. Rzucił on hasło: naród nie kasta, prawo, nie przywilej! Duszą państwa nie cienka warstwa społeczeństwa, ale wielomiljonowy lud, związany wspólną mową, historją poczuciem przynależności, lud ten, o którym mówi Adam: „lud to człowiek cierpiący, człowiek tęskniący, człowiek wolny na duchu“. To strona idealna. Stronę zaś realną powinno stanowić uwolnienie narzuconej nam przez obce wiatry abnegacji państwowej, i naszej apañstwowej kultury, zwalczanie stawiania ciągle przeszkód, zwalczenie panowania słowa nad rzeczywistością. „Na każdym kroku widać ponadto, jak ludzie tworzą fetysze, argumenty i przeróżne twory, które żyją życiem własnym, które stają się potem dla nich tworem, nieprzebytą zaporą. Należy złamać ciasną, ograniczoną działalność społeczną, a rozwinąć na szerokie pole pracę realną. Trzeba piersią zasłonić Ojczyznę „od chaosu i rozbicia, wdzierającego się z obcymi do dusz naszych, trzeba zbudować siłę zbrojną Polski dla obrony jej granic, dla urządzenia się we własnym domu“. Przez Prawo, Czyn, Pracę odrodzi się Ojczyzna i wiecz-

nie świecić nam będzie słońce, wolność, niezależność.

Ostateczna to idea Naczelnika Państwa.

Częstawa

Z MELDUNKIEM

Z meldunkiem stajem po rozkazy
W postawie baczej; — my żołnierze
Twoich sztandarów — Twojej, bez skazy
Myśli i Sprawy w dobrej wierze.

W meldunku serce jest mocne bicie,
I krwi przelanej wielkie morze,
I twarde, ciężkie mocne życie
I czystość myśli w ranne serce.

W meldunku dumę jest zacięta.
Słów mało — ale każde słowo
Ma myśl ogromną! Że spamięta
Ja — kto zna mowę meldunkową.

A Ty — nie patrzysz, że nas mało,
Że dłonie mamy z pracy twarde,
Że czasem — jakby sił nie stało,
Że czoło mamy blade — harde,

Boś Ty nam wielki — Wodzu szary —
Ty — ukochany krwią i bólem
Ty — uwielbiany cziq bez miary
Coś — nam jest bratem dziś i królem.

Bo wierz, że jak rycerze śpiący
Kiedyś — gdy karzesz: „Z grobów wstańcie
— Choć sen o Polsce złoty śniący
Krzyknijemy: Rozkaz Komendancie!

Z. M.

Młodzież polska w powieści Żeromskiego.

(II. Marcin Borowicz, Andrzej Radek. „Syzyfowe prace“ .)

Nie ma nic okropniejszego, przeraźliwszego jak krzyk bólu życia. Pijany bólem, oszalały współczuciem tworzy Żeromski. Nie pociechy słowa rwały się z ust, ale złowieszczy zew: „Rozdziobią nas kruki, wrony“! Przysiał się bowiem do pnia rodzinnego grzyb moskiewski. Gnany potrzebą rozwoju, a nie mogąc znaleźć dla się miejsca w swem rodzinnem gnieździe postanowił wyzyskać moc polską. Postanowił wyrwać z korzeniami odwieczną, swoistą kulturę i z popiołów zbudować nowy gmach. Do tego trzeba było: „aby Polak ukochał Rosję, jej prawdziwą wiarę, mowę, obyczaje, ażeby dla niej gotów był ginąć na wojnie i pracować w pokoju“. Do tego służyć miała polska szkoła. Spróchniały pień młodzieży, zdemoralizowany, obszargany, miał się potoczyć w objęcia Rosji. Widział to Żeromski, wydarł mu się z piersi krzyk straszny, krzyk ostrzeżenia. Tym krzykiem są „Syzyfowe prace“, to Borowicz. Osamotniony, sierocy, szedł Borowicz bezwiednie ku przepaści. Pierwszą jego życiową myślą było zdumienie. Pierwszem jego spostrzeżeniem była pustka. Ten dziecięcy strach przed nieobecnością mamy, ta myśl „niema jej, niema niema“ zniknięcie jej, myśli o niej, były dlań zawiązkiem tęsknoty, sygnałem osamotnienia. To szarpanie się w głuszy nocnej, ten lęk, miał być jego życia towarzyszem. Mrokiem przykryła się przyszłość, z której wychylał się strach wielkooki, złowrogi. Nieraz budził się w nocy, o zimnych rankach jesiennych i w smutnem drzemaniu widział klasę, nauczyciela i siebie przy tablicy. Zimno wstrząsało jego ciałem i bojaźń niewysłowiona. „Kol sławien Gospod' w Sjonie“, dźwięki ruskiej, obcej mowy wkradły się cichaczem do umysłu chłopca, szarpały go niemiłosiernie, nakładały okucia na jego myśl, której „nie wolno było ruszyć jani naprzód, ani w tył, to też tkwiła w miejscu“. Nie znajdował w nauce ciepła, uczucia, nie mógł zapomnieć matczynych objęć. Czuł się w jakiejś ciasnej, pustej, a nudnej przestrzeni, w krainie martwoty. Niemoc, szarpanie, naprężenie umysłu wiodło go do coraz większej ciemnoty, głuchej rozpaczy. Nieraz na źrenicy ukazywała się wielka łza rozpaczy, tęsknicy wewnętrznej. Zdala od cudu piękna natury, zmazany jadem nienawiści, miał kwitnąć kwiat.

Nie mogąc znaleźć pociechy u kogoś, przed kim by się wywnę-

trzył, biegł do kościoła. Życie swe utożsamiał z pacierzem, jemu przypisywał wszystko. Religijność jego była zbudzeniem się do życia istoty martwej. „Jak na wiosnę z nagiego gruntu wyrasta niespodziewanie pęk kwiatu, tak w duszy Marcinka wyrósł nieznany, cudowny kwiat: ufność”. Otoczyła go ona jakimś nadziemnym zapalem, widział w szczęściu pacierza swego cień matki, która mu błogosławiła, słuchała jego trosk, że błogosławiony przez jej rękę śnił sen na łonie Boga, wierzył, że Chrystus skłania skrwawioną skroń i słucha jego nieskończonych modłów. Żalił się więc przed nim, że gdy zacznie snić sen o rodzicach, o wsi, o polach, o kwiatkach, to musi sen prysnąć czarowny, pod wzrokiem profesora, skarżył się, że musiał się lękać ócz przeklętych, podpatrujących. W życiu swem teraz nie czuł się osamotniony, nie czuł opuszczenia. Z pacierza czerpał moc, ufność, że nie spadnie mu włos z głowy w niebezpieczeństwach, w które obfitowała szkoła rosyjska, w głębiach doli sieroczej. Dotąd, dopóki nie zawrzała w nim żądza walki bez pardonu, bez miejsca, w któremby jej nie było, był śledzony, podglądany, badany. Wreszcie oczekiwanie, przerażenie, rozdrażnienie nerwów działało ujemnie na wszelkie sposoby. Zaczynał działać źle, by czuć się niezłomnym, by się mącić. Cichaczem upajał się dymem cygara, rozczytywał się w romansach bezwstydnym. Dusza jego stawała się podobna do mroźnego, zimowego dnia. Był podobien do śnieżystych wzgórz, kurzących się nieustannie od przelatującej zadymki, do dolin, między lasami, „zamarzniętych pustkowi”, leżących w spokoju, w ciszy. Szedł przez duszę straszny ziąb przenikający, mrozący. Wykował myśl rosyjskimi frazesami, myślał w obcej mowie. Ulegał hypnozie obcego języka, który uczynił się dlań „organem bieżącego życia, swobodnego ruchu, który wre, kipi”.

(d. c. n.)

Leel.

Wiadomości bieżące.

W lutym r. b. w sali Seminar. Państw. wygłosił p. profesor Bryda odczyt o Żeromskim.

Dn. 26 lutego p. prof. Müller wygłosił w sali Seminarjum Państw. odczyt p. t. „Znaczenie romantyzmu“.

Dn. 27 lutego odbył się w sali Seminarj. Państw. koncert na rzecz Górnego Śląska. Na program złożyło się: przemówienie p. prof. Müllera, śpiewy i deklamacje.

Jako delegatów do redakcji „Spójni“ z Seminarj. Państw. wybrano koleżankę Michałowską i kol. Łukaszka.

Dotychczasowy administrator „Spójni“ J. Bil i jego zastępca K. Lewkowski podali się do dymisji. Na ich miejsce wybrano A. Szczepańskiego i St. Rumistrzewicza.

Dn. 5 marca odbyło się zebranie organizacyjne Koła Starszych Harcerzy, którego celem jest, prócz ideologii harcerskiej, przygotowanie się do pracy kulturalno-oświatowej wśród ludu.

Klasa VII urządza szereg referatów na temat: „Przyczyny upadku Polski“.

Dn. 13 lutego Koło Krajoznawcze urządziło wycieczkę do biblioteki Seminarjum Duchownego.

Dn. 13 marca odbył się w naszej szkole koncert na rzecz plebiscytu górnośląskiego.

Dn. 13 marca odbył się zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej. Był to pierwszy zjazd od czasu inwazji bolszewickiej, która była przyczyną zastoju pracy w kołach. Obecnie praca zatacza coraz szersze kręgi, zwłaszcza, że na zjeździe wytknięto program działania na przyszłość i załatwiono szereg spraw bieżących.

Zarząd Koła Krajoznawczego komunikuje, że dnia 17—X Kolo przesłało p. Al. Janowskiemu w Warszawie depeszę tej treści:

„Koło Krajoznawcze Sandomierskiego Gimnazjum przesyła Szanownemu Wujowi, obranemu na patrona Koła: „niech żyje“!

Dnia 4 marca otrzymało następujący list.

Wielce Kochana Młodzieży Sandomierska!

Nieklamana radość sprawiła mi Wasza depesza. Radość podwójną: raz, że powstało Koło Krajoznawcze, które szerzyć i pogłębiać będzie miłość Ojczyzny, a powtóre, żeście związali swe prace z mem imieniem, co w niemały jednak wprawia mnie kłopot, nie zasłużyłem bowiem na tyle zaszczytu.

Ale, że niema hojniejszego elementu na świecie nad młodzież, że rozlewność duszy polskiej młodzieńczej jest bezgraniczną, przeto za zaszczytne Wasze wyróżnienie gorąco dziękuję.

Pragnąłbym bardzo pracy Waszej przypatrzeć się zblizka, lecz nawał zajęć wiąże mnie ze Stolicą, abyśmy jednak mieli łącznik, pozwalam sobie przesłać bo biblioteki Koła swe prace, które przyjmiecie tak serdecznie, jak serdecznie Wam je ofiaruje szczerze Wam oddany

Wuj Al. Janowski

Od redakcji

Kolegom ze Staszowa dziękujemy za zaprenumerowanie Spójni, i prosimy o nadsyłanie korespondencji i artykułów do druku.

Treść numeru: 1. Idea Naczelnika Państwa — 2. Z meldunkiem — 3. Młodzież polska w powieści Żeromskiego — 4. Wiadomości bieżące — 5. Treść numeru.

Adres redakcji i administracji: Sandomierz, Państw. Gimnazjum męskie.

Wydawca: prof. A. Patkowski.

Redaktor: M. Madoy

Drukarnia M. Byrzyńskiego w Sandomierzu

40735

Rok V. SANDOMIERZ, 28 kwietnia 1921 r.

№ 7

SPÓJNIA

Miesięcznik uczącej się młodzieży
ziemi Sandomierskiej.

40735

Cena egzemplarza M. 10. Kwartalnie M. 25.

Konstytucja 17 marca, a młodzież.

Wielki fakt historyczny, który złotymi zgłoskami będzie wryty w księdze dziejów naszych, został dokonany 17 marca b. r. Dzień ten był dniem wielkiej radości w całym kraju. Bo w tym dniu Polska, zmatwych wstała po półtorawiekowej niewoli, zmuszona walczyć z nawałą wschodniego barbarzyństwa, pozostawiona sama sobie, otoczona zewsząd wrogami okazała, że potrafi stworzyć sobie byt niepodległy, że naród polski ma w sobie ten ogrom tężyzny ducha, który nie pozwoli, aby praca pokoleń poszła na marne, słowem Polacy pokazali, że są narodem.

„W Imię Boga Wszechmogącego! My, naród polski, tę oto Ustawę Konstytucyjną na Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej uchwalamy i|] stanowimy“, głosi wstęp konstytucji. Jest ona wyrazem woli narodu, który posiada w swem państwie najwyższą władzę. Stwarza ustrój wolny i niezależny, zabezpiecza prawa obywatelskie, swobody polityczne, gwarantuje bezstronny wymiar sprawiedliwości, tworzy silny rząd, zapewnia ład, porządek i potęgę Ojczyzny.

Musimy więc dbać, aby ten skarb najdroższy nie pozostał na papierze, jak ongiś wiekopomna konstytucja 3 maja, aby praca wielu rozumów i serc, nie była obrócona w niwecz. Konstytucja 3 maja między innymi powiada: „Los nas wszystkich zależy od ugruntowania i wydoskonalenia Konstytucji“. Im prędzej wejdą w życie postanowienia Konstytucji, tym potęga Państwa i los nas wszystkich będzie trwalszy i będziemy śmielej patrzeć w przyszłość. Konstytucja nakłada na nas nie tylko obowiązki państwowe, ale winniśmy przejąć się Jej duchem i tego ducha wlewać we wszystkie przejawy życia publicznego i prywatnego.

Do tego potrzeba być prawdziwym Polakiem, obywatelem swego kraju. Winniśmy w szlachetnym porywie ducha, przez dążenie do innych warunków bytu, opartego na zasadach wolności i sprawiedliwości, przełamać żelazną obręcz, która nas wepchnęła w wir walki i namiętności. Natomiast wszyscy solidarnie winniśmy dążyć do urzeczywistnienia zasad tolerancji i braterstwa na każdym kroku życia. Wszystkie sprawy powinniśmy rozwiązywać w tym duchu, łagodzić wszelkie walki i starcia, spowodowane niekiedy namiętnościami jednostek i wybujałymi ambicjami grup. Słowem od obywatela wymaga się, aby w codzienną szarżę życia umiał wlać wielkiego ducha konstytucji, tolerancji i braterstwa, oraz wykonania obowiązków obywatelskich, oddania Rzeczypospolitej przynależnej daniny uczuć i sił, wymaga się, aby w dążeniu do uwzględnienia interesów jednostki i społeczeństwa, zachował harmonję.

Już na szkolnej ławie winna młodzież postawić sobie za zadanie przygotowanie się do przyszłego życia obywatelskiego, t. j. winno się powiększyć i polepszyć swą duszę.

Największe usługi w tym kierunku oddadzą stowarzyszenia, mające na celu przygotowanie przyszłych obywateli, którzyby swą pracą mogli rozproszyć pozostałości z przeszło stuletniej niewoli i działać w obronie bezpieczeństwa i sławy Ojczyzny.

Hugo P.



„Kolędy staropolskie“

(dokończenie)

Przyjrzyjmy się naprzykład kolędzie:

*„Anioł pasterzom mówił: Chrystus się wam narodził, W Betleem
nie bardzo podłem mieście, Narodził się w ubóstwie, Pan wszego stwo-
rzenia“.*

Zwrotka, złożona z pięciu wierszy; wiersz pierwszy, drugi i czwarty mają po siedem, trzeci dziesięć, piąty sześć zgłosek. Jest to jednakże jedna z bardziej regularnych, co do budowy wiersza, kolęd, gdyż znamy inne np. 5ciowierszowe, z których pierwszy i trzeci ma osiem, drugi i czwarty jedenaście i piąty trzynaście zgłosek. Ta ogromna różnorodność form w kolędach pochodzi przedewszystkiem z naśladowania form oryginałów łacińskich. Powtórnie kolędy były utworami, przeznaczonemi do śpiewu, jako takie zaś musiały nieraz stosować się do istniejących już gdzieindziej melodyj. Zarówno, jak różnaitą jest budowa wiersza, różnym jest stosunek pierwiastku religijnego i świeckiego. Przeważnie jednak pierwiastek świecki bierze górę nad religijnym. W formie zaś między kolędami jest ta różnica, że jedne z nich są dialogami i to nieraz bardzo długimi, podczas gdy inne są opowiadaniem. W miarę, jak fantazja ludowych poetów oswaja się z Narodzeniem, aktorowie—pasterze mówią coraz śmieiej o tem, co ich samych obchodzi. Nieraz kolęda dla formy wspomina o Dzieciątku Jezus, a naprawdę żartuje czy z pasterzy, czy z jakiegoś żyda. Żarty pojawiają się coraz częściej. W wieku XVIII-tym powstaje kolęda, która z humorem i dość trafnie charakteryzuje usposobienie obcych narodów tak, jak je dawniej Polak znał lub sobie wyobrażał. Pełno tutaj żartów i docinków. Wyśmiewa naprzykład autor w strofie „o Podlasiu“ pół ruski akcent i tamtejszy sposób mówienia:

*„Podlasiann niesie gąskę, siana wiązkę, Paki dla Jezusa, które-
go ma dusza Z całego serca miłuje, Paki zatem nie żałuje Dać
jemu tego.“*

Dowcipkuje również autor, mówiąc o kusym Węgrzynie z olejkami, o Włochu w podrygach i podskokach. Widzimy więc, jak stopniowo wzrastał humor w kolędach. Co się tyczy melodyj poszczególnych kolęd,

to są one przepiękne i są wyrazem duszy narodu. Wszystkie są wesołe, lecz równocześnie i smętne. Smętność ta jest dowodem tęsknoty za dobrem, do którego dążymy. Kolędy XVII-tego i XVIII-tego wieku mają melodie bardzo świeckie, między którymi dominuje polonez i menuet. Jako przykład może posłużyć melodia do kolędy: „Bracia patrzcie jeno, jak niebo goreje i t. d.“

Kolęda stanowi najoryginalniejszą część naszej poezji ludowej. Jest ona pomnikiem dawnych czasów, spuścizną, która nas z nimi łączy.

Emes.

Medycyna ludowa.

Odczynianie uroków. Zebrane² we wsi Mikułowice, gminie Wojciechowice, pow. Opatowskiego od znachorki Eleonory Działowskiej lat 60. Na wsi, gdzie kultura wśród ludu robi małe postępy, zachowały się jeszcze z dawnych czasów różne wierzenia, jak np. wiara w uroki, w czary i wiele innych rzeczy.

Urok jest to choroba spowodowana przez wiatr lub złe spojrzenie człowieka, na którą może zapaść tak człowiek, jak i zwierze. Objawia się ona boleściami w sobie. Ludzie, wierzący w uroki, mają różne sposoby na ich odczynienie t. j. pozbycie się uroku, czyli boleści w sobie. Kobieta, umiejąca odczynić urok, przychodzi do domu chorego i odczynia go w następujący sposób:

najpierw odkłada na stronę 9 węgli rozżarzonych, a następnie bierze szklankę wody i puszcza na nią po jednym węgielku, żegnając go przytem i odmawiając „Zdrowaś Marja!“ Po wrzuceniu 3 węgli, wyjmuje je napowrót, a wodą tą obmywa choremu piersi, czoło i daje mu się napić, resztę wody rozlewa po 3 kątach mieszkania. Tak samo robi i z pozostałymi węglami. Po wylaniu trzeciej szklanki wody, ofiarowuje te dziewięć „Zdrowaś Marja“, odmówione nad dziewięcioma węglami na intencję chorego do jego patrona.

Jeżeli zaś odczynia zwierzęciu to tylko go obmywa wodą, a pacierze ofiarowuje do patrona danego gatunku zwierzęcia.

Czy urok jest z wiatru, czy zadany przez człowieka rozpoznaje się po wrzuceniu pierwszego węgla do wody: jeżeli z wiatru, to wrzucony węgiel będzie pływał po powierzchni, a woda będzie falować, jeżeli zaś przez człowieka to wrzucony węgiel tylko zasyczy i pójdzie na dno. Od uroku może się sam człowiek ustrzec, jeżeli wychodząc na dwór, splunie na 3 strony świata.

F. K.

d. c. n.

KRONIKA SZKOLNA.

Wszystko się kończy na tym świecie, musiały się więc i święta skończyć i trzeba było powrócić do szkoły, choć się nam to wszystkim wogóle, a „Łazarzowi“ w szczególności, nie podobało. Bo przecież każdy woli chyba placek niż łacinę, albo kielbasę niż matematykę i t. d. Ale trudno! Choć z żalobą w sercu (po plackach) musimy się teraz zabrać do roboty. Pracy mamy dużo: po pierwsze musimy się uczyć, a po drugie chodzić na spacer, które sprawiają pewną przyjemność, zwłaszcza jeżeli się nie idzie samemu.

Pozatem mogliśmy sobie przypomnieć, że mamy w szkole jakieś koła, które choć nie dają znaków życia, jednakże istnieją. My niedoceniałyśmy wartości tych wszystkich organizacyj. Gorgońjusz wprost otwarcie powiedział, że kółko historyczno-literackie nie potrzebnie urządza pogadanki i wspólną lekturę, bo on potrafi sam przeczytać czy „Wiry“ Żeromskiego, czy „Popioły“ Prusa! Zresztą te zebrania odbywają się dosyć rzadko, bo choć prezes, naradziwszy się z własnym sumieniem i wiceprezesem, zwołuje je dosyć często, z powodu nieobecności 90% członków nie zawsze mogą się odbyć. Coś podobnego jest i w kole krajoznawczem, tylko tu o tyle lepiej, że prezes zebrał już szereg danych z historii Sandomierza, a mianowicie, dowiedział się, że Bramę Opatowską wybudował król Mieczysław Chrobry w czasie najazdu Szwedów, pod wodzą Batuchana następnie, że w Sandomierzu za czasów Nerona były wodociągi i tramwaje, a za Karola Wielkiego odbywały się w dzisiejszem gimnazjum, w miejscu, gdzie obecnie V klasa, jarmarki na konie i osły. Wiele oprócz tego ciekawych wiadomości posiada prezes tego kółka i osoby, pragnące do-

wiedzieć się czegoś z przeszłości Sandomierza, mogą się z całą ufnością w tych wypadkach udawać do niego. Z innych organizacji mamy „Pomoc Bratnią” bez zarzutu ściągającą ze wszystkich miesięczne składki i sklepik, który dość dobrze funkcjonuje, co choćby z tego widać, że sklepowy kupił sobie w ostatnich czasach nowe ubranie.

Jak z tego widać, bardzo zajmujemy się tem wszystkim, w czem pomagają nam koleżanki i koledzy z Seminarjum. Mamy rację! Nie róbmy nic, bo to samo się robi. Jakoś to będzie!

Tur.

Wiadomości bieżące.

Przed Świątami, w dniu 19, 20 i 21 marca odbywały się w Sandomierzu uroczystości i obchody narodowe z okazji uchwalenia konstytucji imienia Naczelnika Państwa, zawarcia pokoju i częściowego zwycięstwa w plebiscycie Górnośląskim.

Dnia 19 marca w sali Seminarj., Naucz. odbył się wieczorek ku czci Naczelnika Państwa.

Koło Starszych Harcerzy, współdziałając z Okręg. Zw. Kół Młodz. Wiejskiej, dostarcza prelegentów, celem wysyłania ich do poszczególnych Kół wedle potrzeby. I tak: dn. 10 kwietnia druż. B. Gałęza i S. Araszkiewicz zawiązali koło w Gałkowicach, dn. 17 kwietnia druż. H. Plewiński i M. Madey zwiedzili Koło we Chwałkach i tegoż dnia druż. B. Młodożeniec i W. Misiuda zawiązali Koło w Zalesiu.

Kółko historyczno-literackie podaje do wiadomości, że na posiedzeniach ogólnych od początku roku szkolnego zostały wygłoszone 2 referaty w związku ze stałą lekturą cyklu: „Król Bolesław Śmiały w literaturze polskiej”, czytanki obejmowały analizę utworów następujących: „Mnich” Korzeniowskiego, „Król Duch” Słowackiego, rapsod V. Obecnie rozpoczęto również II cykl: „Wielkie Tragedje Szekspira—„Król Lir”.

Założone w dn. 25 I 21 Kółko Krajoznawcze im. Aleks. Janowskiego w Gimnazj. Państw. w Sandomierzu liczy obecnie członków 87 (kl. I—VII.) i opiera swą działalność na statucie, ogłoszonym w „Orlim locie“. Przez opiekuna swego jest ekspozyturą sekcji popularyzacji krajoznawstwa przy Sandomierskim Oddziale P. T. K.

Przy kółku działają następujące sekcje:

1) Kartograficzna. Opracowała: plan miasta Sandomierza, mapę wycieczki w góry Ś-tokrzyskie, nadto przygotowuje mapę dorzecza Wisły na terenie powiatu Sandomierskiego; członków liczy 6.

2) fotograficzna. Przeszła w 5 lekcjach kurs fotograficzny pod kierunkiem sekretarza Oddziału P. T. K. p. Józefa Pietraszewskiego. Posiada własny aparat, liczy członków 10.

3) wycieczkowa. Urządziła wycieczkę do Bibliot. Semin. Duchownego; uczestników 45, oprowadzał prezes Oddziału P. T. K., bibliotekarz ks. kan. A. Wyrzykowski. Zapoczątkowała cykl wycieczek po Sandomierzu, poświęconych poznaniu „malarstwa, rzeźby i architektury Sandomierza“—pierwszą do katedry (Freski średniowieczne) oprowadzał opiekun koła prof. Al. Patkowski, uczestników 20.

W przygotowaniu i opracowaniu wycieczka wakacyjna w Góry Ś-to Krzyskie.

4) odczytowo-muzealna: zajęła się zorganizowaniem tygodniowych (co wtorek) czytanek: I cykl „O Wiśle“ odczytano: a. Żeromskiego: „Wisła“, b. „Wisła pod Sandomierzem“ J. Kwiatkowskiego (T. I „Biblioteki Sandomierskiej“, wyd. przez Oddział P. T. K.), w przygotowaniu ref. kol. J. Świrskiego (V): „Wisła w poezji polskiej“, oraz wycieczka nad Wisłę pod kierunkiem p. inż. J. Kwiatkowskiego. Dalsze czytanki obejmą zeszyty monograficzne „Wisły.“

Jako przygotowanie do wycieczki wakacyjnej przeznaczono do wygłoszenia pogadankę Al. Janowskiego: „Nasza Ziemia“. ilustrowaną przez roczami, ref. kol. A. Szczepańskiego: „Łysogóry“ (z przezroczami), kol. F. Kamińskiego: „Jak należy gromadzić zbiory Krajoznawcze“, oraz kol. D. Fedosiuka: „Technika organizacyjna wycieczek krajoznawczych“.

Nadto sekcja zajmuje się ułożeniem bibliografji Sandomierianów.

Kółko wysłało depeszę do patrona Kola p. Al. Janowskiego i otrzymało odpowiedź, podaną N-rze VI pisemka szkolnego „Spójnia“.

Nasi maturzyści. Z pośród maturzystów naszych do szkoły wyższej nie uczęszcza jeden kol. J. Głabiński. Pięciu uczęszcza na prawo, jeden na politechnikę, jeden na filozofję. Słudjuje trzech na Uniw. w Poznaniu, trzech na Uniw. i Polit. w Warszawie, jeden w Krakowie (zapisany).

Żywszą działalność w Warszawie rozwinął kol. B. Babski. w organizowaniu młodzieży wiejskiej Warszawskich szkół średnich; umieściła „Nowa Drużyna“ odezwę jego układu. № 14 tegoż pisma podaje jego artykuł w sprawie kolportażu organu Związku Kół Młodz. Wiejskiej.

Rej wśród polonistów w Poznaniu wodzi kol. M. Dziadowicz, wygłasza liczne referaty z zakresu literatury i języka polskiego na seminarjach i pro-seminarjach. Nadto Sandomierska kolonja w Poznaniu podjęła akcję zebrania danych o życiu akademickim za pomocą ankiety. „Spójnia“ w najbliższych N-rach zamieści korespondencję kolegów z Poznania i Warszawy.

„Nasza Drużyna“, w № 16 pisze o „Spójni“ „młodzież szkolna w Sandomierzu zawsze ruchliwa, pierwsza dała przykład współdziałania z organizacją młodzieży wiejskiej. Obecnie już w stolicy i innych miastach młodzież szkolna garnie się do młodzieży wiejskiej, aby się przygotować do pracy społecznej, oraz, w miarę sił, nieść już obecnie pomoc duchową swym braciom i siostram; z tych względów pisma młodzieży owianej duchem pracy dla ludu są dla naszej organizacji nader sympatyczne“.

Staraniem Kółka Krajoznawczego odbył się dn. 17 kwietnia w naszym gimnazjum odczyt p. t. „Nasza ziemia“ i „Góry Świętokrzyskie“, ilustrowane przeźrociami.

Dnia 3 maja odbędzie się w teatrze miejscowym „Wieczór Mickiewicza“ (1 Odczyt, 2 chór, 3 scena więzienna z III cz. „Dziadów“, 4. Rada Dobrzyńska z „Pana Tadeusza“) siłami naszej szkoły i Semin. Naucz.

Dnia 29 maja odbędzie się doroczna majówka Kół Młodz. Wiejskiej w Górach Wysok.

Adres redakcji i administracji: Sandomierz, Państw. Gimnazjum męskie.

Wydawca: prof. A. Patkowski.

Redaktor: M. Madey

Drukarnia M. Byrzyńskiego w Sandomierzu

40735

Z RYBIAKÓW
KONTAKT
SANDOMIERZ

S P Ó J N I A

Miesięcznik uczącej się młodzieży
ziemi Sandomierskiej.

40735

Cena egzemplarza M. 10. Kwartalnie M. 25.

Do rozwagi młodzieży wiejskiej dorosłej i dorastającej.

Największą szkodą, jaką wyrządzili nam zaborcy jest pogrążenie nas w ciemnocie. Był czas, kiedy do szkół polskich zjeżdżała się młodzież z całej Europy, a Polska była państwem wielkim i potężnym. Dzisiaj inaczej, szkoły i oświata upadły, a my zamiast rozwijać się, pozostawaliśmy przez całe wieki w zastoju. Przyczyną tego jest hamowanie i wprost tępienie oświaty; wrogowie bowiem nasi wiedzieli, że światło nauki cementuje ludzi, wzmacnia i podnosi duchowo: prowadzi do prawdziwego dobrobytu.

Skutki niewoli są straszne. Ciemniacy wpoili w nas zło, wykorzenili dobro. Wreszcie wojna doprowadziła do tego, że kraj nasz jest dziś podobny do starej, walącej się rudery, którą należy odbudować.

Olbrzymia część pracy przy tej odbudowie państwa spada dziś na nasze barki, jako na synów wsi. Do pracy tej musimy się wziąć koniecznie i choć mozolna, należy przy niej wytrwać.

Jeżeli bowiem chcemy, aby nam było dobrze w przyszłości, to weźmy się do budowy wszyscy, nie powierzajmy jej innym, którzy napewno zrobiliby dla siebie dobrze, a dla nas źle.

Prawda, że teraz chłop występuje już coraz częściej w życiu publicznem i społecznem, dobija się coraz to wyższych stanowisk.

Ale to są dopiero przebłyski, ludzi tych na palcach policzyć by można; a przecież jest nas tak dużo; gdzie reszta?

W życiu codziennem naogół chłopca się stale oszukuje, lekceważy, pomiata nim; agitatorzy, z powodu jego niewyrobienia, kierują nim jak sami chcą, a ów jest biernym pionkiem.

Ma chłop już również prawa, ale ta równość w całym tego słowa znaczeniu nie stosuje się w życiu codziennem i nie może być stosowana dopóty, dopóki on nie stanie się światlejszym, więcej wyrobionym. Wiedza to najskuteczniejszy środek do wywalczenia wszelkiej równości.

Jednym słowem nasi ojcowie są nieprzygotowani do życia społecznego i politycznego i do odbudowy Ojczyzny.

My, koledzy i koleżanki, te braki musimy usunąć, musimy na gwałt wziąć się do książki i do pracy nad własnym udoskonaleniem się. Póki czas, nim obejmimy warsztaty naszych rodziców, przygotujmy się porządnie do prowadzenia ich. Na nas czeka Polska cała, wszystkie stany widzą potęgę w nas i siłę. Dzisiaj partja ubiega się o chłopca, każda ma coś ludowego, każda podaje swoje rady i sposoby dojścia do szczęścia przy pomocy chłopca ciemnego, wszyscy chcą oprzeć się o chłopca, wszyscy chcą wodzić go za nos, obiecując mu złote góry.

My jednak, młodzi stworzymy swoją ideologję, nowe hasło: praca i wiedza. Ta droga tylko prowadzi do szczęścia i wszechstronnego dobrobytu obywateli i bogactwa państwa. Powiedzmy sobie, że nikomu z nas nie wolno być ciemnym analfabetą, zachęcajmy ospałych kolegów do nauki, prowadźmy ich do światła.

Tak postępowały państwa, podziwiane dzisiaj przez nas, jak Francja Niemcy, Anglja i inne. Gdy słyszymy lub nawet widzimy te świetne urządzenia zagraniczne, to panowanie większej sprawiedliwości, to bogac-

two, to zdaje się nam, że to P. Bóg te dobra zsyła im z nieba, lub jak mannę żydom spuszcza na ziemię. Oni to wszystko zdobyli wiedzą i pracą. Środek ten nigdy nie zawodzi. Pamiętajmy o tem, że największym skarbem każdego państwa jest światły i mądry obywatel.

Jeden wielki człowiek powiedział, że:

„Dobrobyt danego kraju zależy nie od ilości jego dochodów, ani od mocy jego twierdz, ale od ilości oświeconych obywateli, od wychowania, wiedzy i charakteru jego mieszkańców.“

Niema kraju w świecie gdzie oświata stałaby nisko, a dobrobyt byłby wysoki. Nauka wszędzie była kluczem do skarbcza niewyczerpanego, do mądrej, umiejętnej i planowej pracy.

Aby jednak nasza praca była skuteczna należy się organizować. Wszystkie społeczeństwa na świecie tworzą różne organizacje, które służą im do różnych celów. My, młodzież wiejska, mamy swoją organizację, koła młodzieży, które dążą do podniesienia oświaty i szerzenia wyższej kultury w życiu. Koła młodzieży mają na celu przede wszystkim przygotować jak najwięcej obywateli i przyszłych budowniczych Polski.

Dotąd całe zastępy młodych, moc wielkich talentów wśród młodzieży wiejskiej marnowało się wskutek braku organizacji. Otóż ludzi takich nasza organizacja chce wyprowadzić z szarzyzny życiowej, i skierować na drogę właściwą. W kołach młodzieży mamy się przygotować do życia organizacyjnego i wypowiedzieć walkę samolubstwu, którem przesiąknęli są nasi ojcowie.

My powinniśmy dbać nie tylko o siebie, ale i o całą wioskę, gminę państwo, musimy się wyrzec próżniactwa, zazdrości i nienawiści. Niechaj nas zorganizowanych cechuje miłość bliźniego i uczynność dla innych.

Jak dalece dobre jest życie i praca wspólna, to krótko, ale zrozumiale mówi nam poeta:

Żeby się jakoś ludzie garnęli,
Żeby się tak w kupę wzięli,
Toby się przecież nie dali.

Weźmy się więc wszyscy do innej pracy, jeżeli chcemy żyć lepiej. Wiemy, że już dwóch ludzi, gdy razem działają są silniejsi niż jeden, iż

kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu to już wielka siła.

A przecież nas są całe miliony. Jaka olbrzymia moc w nas jest! jaka niespożyta siła! Razem więc weźmy się do czynu. Szczególnie my koledzy i koleżanki, gdy wszyscy mówią, że w chłopie jest potęga, że w nim trwa moc wielka. Bo chłop jest najzdrowszy i najwytrwalszy tylko on śpi jeszcze; jeszcze umysł jego w letargu, ciemnicy:

To też wyżej wspomniany poeta mówi:

„Jest tyle sił w narodzie, jest wiele, mnogo ludzi,
niechże Twój duch w nie wstąpi i śpiące niech obudzi“.

Ign. Kw.

Nasza Drużyna № 18, 30 IV 1921 r.

M. DZIADOWICZ.

Z nad Warty.

*Dziś, gdy poznańska młodzież wieśniacza
Rwąc pęta, strząsa przesądów pleśń,
Na drogę czynu odważnie wkracza
Niech Jej imieniem rozbrzmiewa pieśń!*

*Odgłos tej pieśni do Was popłynie
Wy z pod słomianych, z pod sielskich strzech
I wszyscy będziemy w „Naszej Drużynie“
Wspólnie składali i ból i śmiech.*

*Wy tam, nad Wisłą, my tu, nad Warty
Stańmy pod hasłem Ojczyzna-Lud.
Wy nas przyjmiecie z duszą otwartą,
A wspólnem szczęściem uwieńczym trud.*

*Niech każdy wiedzą przywdziewa zbroję
Niech dziarskiem życiem rozbłyśnie twarz
Razem pójdziemy przez życia boje,
A losem naszym będzie los Wasz.*

Młodzież polska w powieści Żeromskiego

II. Marcin Borowicz. Andrzej Radek.

(„Syzyfowe prace“)

Przyciągnięty przez inspektora, pierwszy raz zetknął się z kimś, kto wylał przed nim swe pragnienia, cele. Pierwszy raz ktoś wyższy żalił się przed nim na ludzką nieufność, nienawiść. Pierwszy raz otumaniony uczuł do kogoś żal, że odrzuca ojcowską troskę, braterskie uczucia. Dlatego zakochał się w inspektorze, płomiennem entuzjastycznym uczuciem, jakie pali się dla pierwszego mistrza w duszy młodzieńczej. Kierowany przez mistrza ukochał Rosję, jako Ojczyznę, dla niej chciał dóbr, dla niej szczęścia. Pogardzał Polską swą, jako gniazdem głupoty, nierządu, nie znajdował w niej iskry bohaterskiej tylko podłość, niemoc. Z radością biegł na łono rosyjskiego narodu, pisał dla niego programy działania, wytyczał punkty kierunków politycznych, pisał na jego cześć hymny. „Kol sławien gospod’ w Syjonie“ rozśniło się w duszy, zakwitło, ciągnęło soki, potężniało, wzmacniało. Oderwany od polskiej książki, która gdzieś tkwiła na poddaszu chwycił za Puškina, Lermontowa, Karamzina.

Klasyczne dzieła rosyjskie wdzierały się w tajniki duszy młodzieńczej przetwarzały je, przekształcały, zdeprawowały. Wszelakie samoistne uczucia młodzieńcze, marzenia, miłostki sny znajdowały w nich odpowiedź. Pierwsza żądza nauki, wiedzy znalazła swe źródło w dziełach. Te paradoksy oddziaływały na jego umysł niby światła, które w ciemności, znajdując się wśród ciemności przedmioty niewidzieć można do dalekiego, pełni stało się dlań ewangeliją myślenia. Dawało lewar pod gmach wierzeń, mało o człowieku, ludzkości, o najwyższym. Pozostała pustka, do której sączył białą dawnym wrogom, lizał się, pozostawiając świętości narodowych. Z przyjemnością wchłaniał jak kwiat rosę, truciznę. Był coraz niżej. Lecz zatamowana, ograniczona jednak wkrótce wyrwać z okowów, wyl

wające groble i rozlewające się szeroko. Rodzinny powiew miał stopić sniegi, martwość. Powiewem tym to wzrok zhańbionego młodzieńca, to tragizm żołnierza Mickiewicza. Pod dotknięciem czaru mowy rodzinnej zdrzął w duszy, do głębi wzruszony, ścisnął zęby, żeby z krzykiem nie szlochać. Zdawało mu się, że nie wytrzyma, że skona z żalu. Tak jak w dziecięcych latach na widok szczytu górskiego zapłakał serdecznie, głośno, tak z utęsknieniem wyciągnął ramiona do głębi tej wielkiej poezji wygnanieckiej, historii rewolucyjnej, prawdziwej karty czynów ludu, nowej, wielkiej potężnej. Różgą ona dań była, smaganiem z błędów swego ducha. Dusza jego pod wpływem lektury Mickiewicza ulepszała się w sobie i stała się raz na zawsze w kształt niezmienny, niby do białości rozpalone żelazo, rzucone w zimną wodę. Garścią błota rzucał na swą przeszłość, z nowym uczuciem nienawiści, którą wyssał z łona matki, mścił za swój upadek praś Majewskiego: „Masz psie, masz draniu! Masz za teatr, masz za literaturę. Tyś mnie chciał mieć do siebie podobnym. Masz renegacie masz szpiegul szpiegul Odruchowy, osnuty marzeniem, chwytął za kamień Syzyfa, by z krwawicy wysnuć czyn, znaleźć sen. Lecz dusza jego była złamana niemocna, słaba. Zamiast czynu stworzył mgławicę, tęsknicę stworzył miłość, do Biruty. Pragnął znaleźć w sercu jej punkt oparcia, ufności, złączony z nią wspólnym, braterstwem duszy, jednym bólem, rozpaczą tragedją bolesną tajną żywota, zatonął w mirażu uczucia. Utonął w nim, że złamany, odepchnięty precz, stanął przed strasznym obliczem życia. I wyrwał mu się krzyk okropny, krwawy. Pozostał tylko krwawy pot Syzyfa, a po za tem nic, a nic, Dusza-mgławica tłała.

Ach kiedyż wykujem strudzeni oracze,
Lemiesze z pałaszy skrwawionych,
Ach kiedyż po nas już nikt nie zapłacze
Próez rosy łąk naszych zielonych?

Leel. (.D c. n.)



...siosunek do tego, co
...Dzielo Buckle?
...urabialo odrębne po'
...podk'
...wyr
...Już teraz
...religji,
...nadprogram
...dobrze,
...stawidlami, nr
...jak fale

Z życia Sandomierskiej kolońi akademickiej w Poznaniu.

O jeśli nie chcesz rozwiania uroku, siedź w Sandomierzu!

Każda rzecz ma przyczynę i skutek, i ja nie bez przyczyny to piszę: oto biegłem wczoraj wzdłuż ulicy św. Marcina (bo tu wszystko albo jest niemieckie, albo święte, albo wielkie ;często nawet tak wielkie, że ciemny kongresowiak nigdy o tem nie słyszał); otóż biegnąc zauważyłem olbrzymi napis „Spójnia“. Przypomniały mi się dawne dobre czasy, więc z bijącym sercem czytam dalej: „Specjalny interes mistrza wyrobów mięsnych H. Blumhofa„ . . Teraz każdy rozumie, iż musiałem porwać za pióro i napisać do prawdziwej Sandomierskiej „Spójni“. Ponieważ jednak każdy porządny człowiek wszystko zaczyna od początku i ja tak zrobię, a więc:

Trzech nas jechało. Nie zważając na otoczenie, złożone z dzieci Syjonu, z uniesieniem rozprawialiśmy o wymarzonej krainie kultury, rygoru i ładu, o tej bajkowej oazie tanizny, słowem — poznańskie było dla nas jakimś utopijnym Eldoradem.

Pierwszą naszą czynnością w Poznaniu miało być spożycie eleganckiego obiadu za 10 M.

O kulturalnym rygorze dowiedzieliśmy się zaraz w Skalmierzycach od osób powracających z Poznania; dokonywa się tu powszechna i szczegółowa rewizja (o ile jedzie niewiasta nieszpeta, to i potrzykroć spotyka ją ta przyjemność) . . .

Dojechawszy do Poznania, zaraz na dworcu zadziwiła nas niesłychana ilość ostrzeżeń i ogłoszeń. „Iść na prawo, mijać bokiem, strzeż się zarazy wszelkiej, zostawiać kołowce, płacić odliczonemi pieniędzmi baczność schody“ i t. p. .

Doprawdy, gdy tu przyjedzie jaki anarchista warszawski, albo inny jaki zapleśniałek z pod Sandomierza, który nasłuchał się o Poznańskich porządkach, to, ile tylko wydostanie się szczęśliwie z rąk żandarmów i kontrolerów, oszołomiony tem wszystkim staje się potulnym, jak baranek: idzie więc na lewo, mija bokiem, strzeże się zarazy wszelkiej, płaci

odliczonemi pieniędzmi. zostawia kołowe, staje na baczność przed schodami, a wydostawszy się na ulicę napewno znajdzie się w „Drogerji“, „probierni“ lub składzie cygar (bo te zawsze są na rogach ulic). My jednak znaleźliśmy się w tramwaju. Konduktor zaraz dał nam „3 razy do środka“ (innym dawał przeważnie „raz prosto“, rozparliśmy się wygodnie i zaczęliśmy czytać dwujęzyczne ogłoszenia, zdobiące tramwaj. Nim dojechaliśmy do „Środka“ (Śródmieścia) już wiedzieliśmy, którą ręką za co należy chwycić, gdzie trzeba pluć, a gdzie dymić, że najtańsze i najrzetelniejsze ubrania męskie dla chłopców i dzieci są na starym Rynku u Łuczaka i t. p.

Trochę niemile zdziwiło nas to, iż Kongresowiaków nie bardzo tu adorują, a tymczasowa gospodyni nasza nawet powiedziała nam poufnie, że w Poznaniu tak długo nie zapanuje szczęście, dopokąd nie oderwią się od Warszawy(!). Oczywiście, że takowa fama przyprawiła nas o wielki smutek, więc na pocieszenie poszliśmy do winiarni i probierni braci Majtas. „Mucha“ twierdzi, że powinno się pisać „bracia Majtasy“. Jako ludzie czynu, a prostych słów pomni, postanowień swoich, kazaliśmy sobie podać szykowne obiady. Po załatwieniu rachunku nasze uczucia patriotyczne zostały w zupełności uspokojone, gdyż przekonaliśmy się niezbitcie, że separatyzm poznański nie jest znów tak mocny, skoro Warszawa i Poznań mają wspólne ideje od „Paska“ ród wiodące przeklinając owe eldorado wybiegliśmy z zamiarem wyszukania zajęcia. Idziemy wzdłuż ulic, czytając ogłoszenia, aby wiedzieć co tu potrzebne, a co niepotrzebne.

I oto na szybach „specjalnego interesu kawy“ widzimy napis: potrzebne dziewczę do wszystkiego zaraz (das Mädchen für alles.)

Przeciętny Poznaniak jest synonimem konserwatysty wogóle. Życie religijne pulsuje tu bardzo silnie, ale tylko zewnętrznie, bo uczucia chrześcijańskiej równości i braterstwa nie przeszkadzają w pewnych domach przybijać na drzwiach napisu: „Wejście tylko dla państwa“. Gdy w poszukiwaniu mieszkania stanęliśmy raz przed takim napisem — byliśmy w prawdziwym kłopotcie: wejść czy nie, uznają nas tu za „panów“ czy nie

Rzecz dziwna, lecz prawdziwa: konserwatywni Poznaniacy są jednocześnie futurystami, chociaż o futuroznie nie wiele się tu wie.

Bo pomijam już takie ogłoszenia i szyldy jak: „Specjalny interes pieczywa“, „Prężalnia firan“, „Wyroby blachniarskie“ — „Sprzedaż tylko za

gotufkę“ coż, kiedy nawet inteligentne jednostki używają książek „anglistycznych lub anglistycznych“ (obok niemieckich) mówią „wojewodowi, cielęciowi“ (prawdopodobnie analogicznie do wyrazu zięciowi), przecież nawet klub futurystów „katarynka“ nie miał lepszych pomysłów! Z nazwisk głośnych w naszej poezji powszechnie jest znany tylko chyba Kasprowicz, którego stawiają na równi z... Kantorowiczem (są to dwie największe fabryki spirytualjów). Wogóle, z Poznaniakiem do polonistyki, to jak ze psem do jeża, ale polacy z nich dobrzy: nie cierpią żydów, których tu niby niema ani na lekarstwo (natomiast, nie wiedzieć skąd i po co, istnieją wspaniałe szpital żydowski, bóżnica i kirkut); nienawidzą „Rusków“ (więc i kongresowiaków) no i przyznać trzeba, są praktyczni i oszczędni, (moja gospodyni omal nie wydrapała oczu mężowi, że kupił za 50 mk. znaczek plebiscytowy! Pyszne są te poznanianki!)

„Oj, jejku, jejku! Zaś takie wielachne mrozy, a o tę ale taniochę każdy jeden student marznie bez węgla!“ ... Szczęściem minęła już dokuczliwa zima. A teraz, w wiosennej szacie, Poznań naprawdę rozkosznie wygląda: wzdłuż schludnych ulic cieniste drzewa, kędy spojysz — zieleń i kwiaty! Z lubością człek nasycza wzrok pięknym pejzażem, nie troszcząc się o ogłoszenia i wszelkie andruski.

M. Dziadowicz

Medycyna Ludowa

Spalenie róży.

(c. d.)

Spuchnięcie i pokrycie się pryszczami jakiegokolwiek części ciała lud na wsi uważa za oznaki róży.

Aby ją usunąć postępują w następujący sposób:

Robią 9 gałek z włókien lnianych i nad każdą odmawiają „Zdrowaś Marja. Po odmówieniu wszystkich pacierzy ofiarowują je do świętej

Róży na intencję chorego. Teraz to chore miejsce okrywają czerwoną chustą i palą owe 9 gałek, trzymając w ręku i kręcąc dookoła miejsca

chorego. Po spaleniu wszystkich gałek, jeżeli pyłki idą do góry, to znaczy, że jest róża i to spalenie pomoże, jeżeli zaś na dół to na nic się zdało spalanie, gdyż to nie jest róża. (c. d. n.)

Fr. K.

SPRAWOZDANIE

z działalności

Spółdz. Stow. Ucz. „Jutrzenka“ gimn. państ.

W SANDOMIERZU

za czas od 1 stycznia do 31/XII 1921 r.

Stowarzyszenie liczy członków 178 w tem kobiet 3

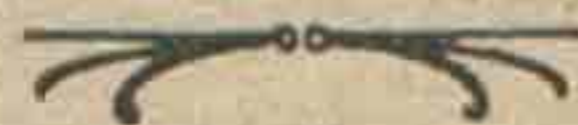
W okresie sprawozdawczym odbyło się:

- 3 Ogólne Zebrania Uczestników,
- 2 posiedzenia Rady Nadzorczej,
- 9 posiedzeń Zarządu.

W początkach roku operacyjnego sprowadzono z P. U. Z. A. P. P. towary łokciowe i skórę, skutkiem czego Stow. zyskało 35 członków. Na początku roku wchodzili w skład zarządu J. Gajewski—gospodarz, A. Szczyński—skarbnik, B. Kuraciński—sekretarz. Radę Nadzorczą stanowili.

1) P. Banackowski, 2) A. Dudek, 3) M. Łagocki, 4) S. Kozłowski
5) Ł. Pacyna, 6) J. Chalupczak, zastępcy: 1) J. Syta, 2) J. Targowski, 3) F. Cieszkowski. Ostatnio od 15/X—1920 r. stanowili Zarząd: K. Krawczyński—gospodarz, C. Siudak—skarbnik, S. Krakowiak—sekretarz

W skład R. N. wchodzili: 1) P. Banackowski, 2) S. Kozłowski, 3) Ł. Pacyna, 4) J. Chalupczak, 5) J. Targowski, 6) J. Syta, 7) P. Cieszkowski. Stow. chciało nawiązać bliższe stosunki z podobnymi Stow. lecz na 35 listów otrzymało 3 odpowiedzi, oprócz tego Zarząd zwrócił swą pracę do jednoczenia koop. szkolnych i założenia przy Stow. Kasy Oszcz. Przeciętny targ dzienny wynosi 665 mk., a ogólny obrót 394,806 M. 04 f.



W okresie sprawozdawczym kupiono towarów za	74645—56	103631—41
Zysk brutto na towarach		<u>11118—73</u>

Rachunek dłużników

Z poprzedniego bilansu dłużnicy byli winni za towary	144—93	
W okresie sprawozdawczym wybrali na kredyt za	30—60	175—53
Splacili w okresie sprawozdawczym	<u>53—60</u>	53—60
Pozostają winni podług listy d. 31/XII 1920 r.		<u>121—93</u>

Rachunek Różnych

	Winien	Ma
Z poprzedniego bilansu pozostawało po stronie	115—67	27375—
W okresie sprawozdawczym zapisano „	133059—76	108477—75
Podług listy różnych pozostaje b. 31/XII-1920	3742—28	6419—61

Rachunek Ruchomości

Z poprzedniego bilansu pozostawało ruchomości za	189—
Wartość ruchomości dn. 31 grudnia 1920 r.	<u>189—</u>

Rachunek Udziałowców

Z poprzedniego bilansu pozostało udziałów	606—59	
W okresie sprawozdawczym wniesiono na udziały	360—11	
„ „ dopisano z % i dywidendy	521—32	1488—02
„ „ zwrócono członkom		17—64
Pozostaje udziałów p/g. listy d. 31/XII 1920 r.		<u>1470—38</u>

Rachunek Kapitału Społecznego i Specjalnego

Z poprzedniego bilansu pozostawało	280 15	
W okresie sprawozdawczym wpłynęło z czystej nadwyżki	707—43	469
„ „ z wpisowego	<u>16—93</u>	

W okresie sprawozdawczym wydano na ce- le oświatowe		140
Pozostaje dn. 31 grudnia 1920 roku	1004—51	329

Wykaz kosztów handlowych

Materiały piśmienne, druki, poczta	943—52
Wyjazdy i prenumerata pism	378—30
Strata na welucie	22—47
Razem	<u>1344—29</u>

Rachunek czystego zysku z poprzedniego bilansu

Czysty zysk z poprzedniego bilansu wynosił	2399—75	
Z tego przeniesiono na R-k Kapitału spo- łecznego	707—43	
„ „ „ „ proc. od udziału	27—16	
„ „ „ „ dywidendy od za- kupów	496—16	
„ „ „ „ Zw. Gm. Szkolnych	700—	
„ „ „ „ cele oświatowe	450—	
„ „ „ „ na plebiscyt mazu- rski	84—	
„ „ „ „ dom ludowy Tow. Krajoznawcze	35—	
	<u>2399—75</u>	<u>2399—75</u>

Rachunek strat i zysków za okres sprawozdawczy

Koszty handlowe	1344—29	Zysk brutto na tow.	11118—73
Inne	370—49	Inne dochody	18—27
Czysty zysk	9422—22	Ogółem	<u>11137—00</u>
Ogółem	<u>11137—00</u>		

Bilans na dn. 1 stycznia 1921 roku

Stan czynny:		Stan bierny:	
Gotowizna w kasie	3031—50	Udziały	1470—38
Ruchomości	189—	Kapitał społeczny	1004—51
Remanent towarów po cenie kosztu	11561—	„ specjalny	329—
Dłużnicy za towary	121—93	Różni	6419—60
Różni	3742—28	Czysty zysk	9422—22
	<u>18645—72</u>		<u>18645—72</u>

Podział czystego zysku

z osiągniętej w okresie sprawozdawczym czystej nadwyżki
zebranie uchwaliło wydzielić:

Na fundusz społeczny 20%	1885—
„ udziały w stosunku 5%	55—27
„ dywidendę „ „ 5%	308—67
„ fundusz społeczny (zwroty do za- kupów postronnych)	4850 78
„ biblioteczkę spółdzielczą	800—
„ wydanie broszury spółdzielczej	800—
„ „Pomoc Bratnią“ tut. gimn. państw.	722—50
	<hr/>
	9422—22

Budżet na 1921 rok:

W i n i e n:

Przewidziany zysk brutto 15000

M a:

Materiały piśm., poczta 2,500

Prenumerata 1,000

Reperacje 300

Druki 500

Nieprzewidziane 2,000

Czysty zysk 8 700

15000 Mkp.

15,000 Mk.

Zgodność powyższego sprawozdania z księgami Stowarzyszenia po-
świadczamy.

Podpisy członków Zarządu.

Kazimierz Krawczyński, Stanisław Krakowiak, Gabrjel Śiudak.

Dn. 6 kwietnia 1921 roku.

Wyciąg z protokołów Wydziału Rewizyjnego Rady Nadzorczej.

Wydział Rewizyjny Rady Nadzorczej zebrał się 10 IV r. b. w celu
przejrzenia ogólnego stanu Stowarzyszenia osądził co następuje:
ogólna rachunkowość prowadzona była dobrze, zwłaszcza przez ostatni
zarząd. Księgi zgadzają się z rzeczywistym stanem rzeczy, prowadzenie
Dziennika--Głównej przez byłego sekretarza Kuracińskiego Bolesława zasłu-
guje na nagane. Należy zaznaczyć zajęcie się i zorganizowaniem Okrę-

gowego Związku Stow. Uczniowskich i założeniem Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej przy Stowarzyszeniu.

Podział czystego zysku jest odpowiedni: Wydział proponuje Ogólnemu Zebraniu zatwierdzić sprawozdanie za 1920 rok.

P o j d p i s y:

Piotr Banaczkowski.

Lukasz Paęcyna.

Jan Chałupczak.

Dn. 7 kwietnia 1921 roku

Wiadomości bieżące.

„Wieczór Mickiewiczowski“ w dn. 2-im i 3-im maja przyniósł dochodu brutto 26,980, wydatki wyniosły 15,816. Suma 7,444 M. przeznaczona została na Pomoc Bratnią. „Wieczór“ powtórzono w dniu 7 maja na rzecz powstańców Górnośląskich, dając na ten cel 3,720 M. Wykonanie „Dziadów“ „Rady Dobrzyńskiej“, deklamacja „Ody“ zyskały ogólne uznanie słuchaczy; jedynie przykrą dysharmonję w nastroju „Wieczoru“ w dn. 2-im maja stworzyły niekulturalne jednostki na sali; nadto dziwnie słabo poparty został doniosły cel, na jaki grano, w dniu 7 maja.

Na program złożyły się: deklamacja („Oda do młodości“ — St. Mozal) Chór szkolny, zorganizowany przez profesora Langerę, III cz. „Dziadów“, „Zaścianek Dobrzyński“, a w dn. 2 maja profesor Bryda wygłosił słowo wstępne.

Dn. 1maja młodzież Seminarj. Naucz. urządziła wycieczkę statkiem Zwiedzono ujście Sanu oraz lasy w okolicach Radomyśla i Rozwadowa (pod wsią Antoniowem), oraz pojechano dalej w dół Wisły, aż za Zawichost, skąd powrócono do Sandomierza.

Dn. 9 maja odbył się w Sandomierzu wiec, nabożeństwo i zbiórka na powstańców Górnośląskich.

Jak zapowiadaliśmy, dn. 29 maja odbędzie się doroczna majówka w Górach Wysokich, staraniem Okręg. Związku Młodz. Wiejskiej.

Na program złożą się:

Nabożeństwo w kościele w Górach, o godz. 2-iej zgłaszanie wycieczek do godz. 4^{1/2} pop. gry i zabawy, następnie przemówienia, popisy kół, posiłek (w tym czasie poczta francuska), popisy gimnastyczne, wyścigi i tańce.

Na zakończenie będzie odśpiewana „Rota“ i urządzona defilada. Przygrywać będzie orkiestra wojskowa.

Egzamina maturalne rozpoczną się 14 czerwca; koniec roku szkol. 18 czerwca.

Byli uczniowie kl. VIII naszej szkoły: Stanisław Barański, Józef Skład i Ignacy Kwaśniewski otrzymali świadectwa dojrzałości w kwietniu b. r. w Warszawie. Zapisują się na studia wyższe (agronomiczne) w Warszawie. Obecnie pełnią funkcję instruktorów Kół Młodz. Wiejskiej: kol. Barański przy Zarządzie Główn. w Warszawie, kol. Kwaśniewski w Sandomierzu. Z pośród kolońi sandomierskiej maturzystów naszej szkoły z Poznania do Warszawy na studia prawnicze przeniósł się kol. Ad. Bień. Kol. Dziadowicz, którego wiersz z „Naszej Drużyny“ drukujemy, został instruktorem Kół Młodzieży Wiejskiej („Drużyniaków“) na Wielkopolskę.

Zarząd Spółdz. Stow. Uczn. „Jutrzenka“ podaje do wiadomości że na terenie powiatu Sandomierskiego istnieje 4 Stow. Ucz. a mianowicie: w Staszowie, Zawichoście, Klimontowie, Sandomierzu.

Od redakcji.

Druch J. Teter w Dwikozach. Z powodu braku miejsca artykuł Wasz ukaże się w następnym N-rze.

Treść numeru 8-go: 1. Do rozwagi młodzieży wiejskiej dorosłej i dorastającej. Ign. Kw. — 2. Z nad Warty. M. Dziadowicz. — 3. Młodzież polska w powieści Żeromskiego. Leel. — 4. Z życia Sandomierskiej kolońi akademickiej w Poznaniu. M. Dziadowicz. — 4. Medycyna Ludowa Fr. K. — 6. Sprawozd. Uczn. Stow. Spółdz. „Jutrzenka“ za r. 1920. — 7. Wiadomości bieżące. — 8. Od redakcji.

Adres redakcji i administracji: Sandomierz, Państw. Gimnazjum męskie.

Wydawca: prof. A. Patkowski.

Redaktor: M. Madey

Drukarnia M. Byrzyńskiego w Sandomierzu